

JULIÁN
CARRÓN

PRZEBUDZENIE
CZŁOWIECZEŃSTWA

*Refleksje z czasu przyprawiającego
o zawrót głowy*

Julián Carrón

Przebudzenie człowieczeństwa

Refleksje z czasu przyprawiającego
o zawrót głowy

pod redakcją Alberto Savorany

© 2020 Bractwo Comunione e Liberazione

Wydanie włoskie: BUR Rizzoli, Milano,

kwiecień 2020 (e-book), czerwiec 2020 (wydanie papierowe)

Przebudzenie człowieczeństwa

W przeciągu kilku tygodniu sanitarny stan wyjątkowy, wywołany przez Covid-19, stał się powszechnym doświadczeniem. Wszyscy, z różnych powodów, poczuliśmy się wezwani do zadania sobie pytania. Paradoksalnie sytuacja izolacji, w której przyszło nam się znaleźć, stała się okazją do ważnego dialogu na odległość.

Każdy, w taki czy inny sposób, stara się zmierzyć z nieprzewidzianym czynnikiem, który wdarł się do naszego codziennego życia, narzucając drastyczną zmianę stylu życia, wzbudzając ponaglące pytania, których nie jesteśmy w stanie zignorować. Jakie odpowiedzi są w stanie sprostać tej sytuacji?

Ksiądz Julián Carrón, przewodniczący Bractwa Comunione e Liberazione, mierzy się z pytaniami wszystkich. I na tych stronach oferuje wkład we wspólną refleksję.

Co się dzieje?

Stajemy wobec bezprecedensowego wyzwania dla naszego pokolenia. W skrócie dobrze ujął to na łamach dziennika „El País” hiszpański poeta Julio Lamazares: „Dzisiaj kończę 65 lat, w najbardziej krytycznym momencie, jaki kiedykolwiek poznałem”¹.

Sytuacja, którą przeżywamy, uświadomiła nam, że w ostatnich latach pod pewnym względem żyliśmy jak pod kloszem, który sprawiał, że czuliśmy się wystarczająco osłonięci przed ciosami życia. I w ten sposób szliśmy naprzód roztargnieni, udając, że wszystko znajduje się pod naszą kontrolą. Ale okoliczności pokrzyżowały nasze plany i wezwały nas znienacka do udzielenia odpowiedzi, do potraktowania na poważnie naszego „ja”, do zadania sobie pytania o naszą rzeczywistą sytuację egzystencjal-

¹ „El País”, 28 marca 2020.

ną. W tych dniach rzeczywistość wstrząsnęła naszą mniej więcej spokojną codzienną bieganią, przyjmując groźne oblicze Covid-19, nowego wirusa, który wywołał międzynarodowy sanitarny stan wyjątkowy.

Rzeczywistość, przed którą często uciekamy, by móc oddychać, ponieważ nie potrafimy przebywać sam na sam z samym sobą, tym razem okazała się nieubłagana, zmuszając większość z nas do pozostania zamkniętymi w domu, do zatrzymania się. I w tej izolacji ukazuje się naszym oczom – być może po raz pierwszy w sposób tak wyraźny i powszechny – nasza egzystencjalna kondycja. Jak przeczytałem wiele lat temu w pewnym amerykańskim dzienniku, pewien więzień, zmuszony rozliczyć się z latami pozbawienia wolności, ostatecznie nie mógł uniknąć zatrzymania się i pomyślenia: *stop and think*. My także, przyzwyczajeni uciekać na tysiąc sposobów od samych siebie oraz przywołania do istoty spraw, w tym czasie nie mogliśmy być może uniknąć zatrzymania się i zastanowienia.

Co doprowadziło do pęknięcia „klosza” życia pod kontrolą?

Nieprzewidziane i nieprzewidywalne wdar-

cie się rzeczywistości o obliczu koronawirusa. Celnie opisuje to hiszpański powieściopisarz José Ángel González: „W życiu jakiegoś kraju czy osoby są takie momenty, w których rzeczywistość, rzeczywistość bardziej konkretna i obiektywna, najsurowsza i mniej przyprawiona przez przepisy i kucharzy przyzwyczajonych gotować mentalność i historie, wdziera się niespodziewanie z przerażającą gwałtownością, do której nie byliśmy przyzwyczajeni. Rzeczywistość nie staje się rzeczywista w tym momencie, zawsze była rzeczywista, była taka od początku, ale jej większa lekkość pozwoliła nam nie spoglądać jej nieustannie w twarz, wystarczyło robić to kątem oka i skoncentrować się na niezliczonej liczbie historii i iluzji, które były nam serwowane, mniej lub bardziej przyjemne albo mylące. [...] Kiedy to, co znajduje się u rzeczywistych i bezdyskusyjnych podstaw rzeczy, co je wszystkie podtrzymuje, wybucha niespodziewanie i rozlewa się, wymykając się spod kontroli – albo wirowi – iluzorycznej części naszego życia, wizja iluzji, w której żyliśmy albo z perspektywy której braliśmy pod uwagę rzeczywistość, drży w posadach. To właśnie dzieje się teraz, wszędzie”.

To, co się wydarzyło, jest jak podmorskie trzęsienie ziemi, jakaś wulkaniczna eksplozja, która zastała nas bezradnymi. González Sainz

kontynuuje, odsłaniając przyczynę takiej słabości: „Zwyczaj zastępowania rzeczy i faktów ich strategicznie nieuczciwym sposobem użycia, rzeczywistość – ideologią, prawdę – bezkarnym oszustwem, a to, co zasadnicze – banalnością, stawia nas w gorszej kondycji, by stawać w obliczu prawdziwej zemsty rzeczywistości”². Rzeczywistość zbuntowała się przeciwko jej błędnemu pojmowaniu, niespodziewanie dopomniała się o swoją „pierwszoplanową” rolę. Jak pisze Fernando De Haro, zaprzyjaźniony dziennikarz Hiszpańskiego Radia, wtórując cytowanemu powieściopisarzowi: „Rzeczywistość [...] była, ale jej nie widzieliśmy. Teraz wdarła się z hukiem. [...] Rzeczywistość weszła, nie pytając o pozwolenie. [...] Teraz tym, czego potrzebujemy, jest uczynienie «wnętrznosci rzeczywistości sercem inteligencji» (J.A. González Sainz)”³.

Co znaczy „uczynić «wnętrznosci rzeczywistości sercem inteligencji»”?

Oznacza to, że gwałtowne wdarcie się rzeczywistości doprowadziło do wyłonienia się w

² „El Mundo Viernes”, 20 marca 2020.

³ „ilsussidisario.net”, 24 marca 2020.

całej swojej doniosłości tej potrzeby zrozumienia, którą nazywamy *rozumem*. Czasem, z powodu życiowych trudności albo z lenistwa, przerywamy wędrówkę spojrzenia i zatrzymujemy się na powierzchowności, pozostajemy na powierzchni rzeczy, jakby cały świat wyczerpywał się na stereotypach, którymi oddychamy, albo na tym, co widzimy przez dziurkę od klucza naszej racjonalistycznej miary – miary wąskiej, zbyt małej i ostatecznie tłamszącej (właśnie uczucie duszenia się jest kontrolką pokazującą, że zatrzymaliśmy się na powierzchowności). Jedynie zderzenie – zaakceptowane – z rzeczywistością może na nowo otworzyć na oścież nasz rozum. Zawsze to właśnie kontruderzenie, otrzymanie ciosu, sprawia, że nasze oczy się otwierają – poznanie w swoim wyłanianiu się i rozwoju zakłada pierwotny afektywny wymiar. Im bardziej rzeczywistość nas uderza i interesuje, tym bardziej spojrzenie rozumu otwiera się, poszerza, wyostrza się, nie zadawała się tanimi rozwiązaniami. Sprawy ukazują się zgodnie ze swoim sensem oraz istotą jedynie rozumowi afektywnie zaangażowanemu. Uczucie, które wzbudza rzeczywistość (zdumienie, strach, zaciekawienie), jest czynnikiem zasadniczym dla widzenia, jest „soczewką” przybliżającą przedmiot. To właśnie się urzeczywistniło.

To, co się wydarzyło, przebudziło naszą uwagę, uprawiając na nowo w ruch nasz rozum, pozwalając nam uznać – z pominięciem wygodnych schematów – że „więcej jest rzeczy w niebie i na ziemi, Horacjuszu, niż się śniło waszej filozofii”⁴, mówiąc słowami Szekspira. W tym momencie rozum wyłania się zatem na nowo jako „to szczególne wydarzenie natury, w którym objawia się ona jako konkretny wymóg wyjaśnienia rzeczywistości zgodnie ze *wszystkimi jej elementami*, tak że człowiek jest doprowadzony do prawdy rzeczy”⁵.

Teraz rozumiemy, dlaczego skończyliśmy pod kloszem. Być może przez długi czas mogliśmy sobie pozwolić na unikanie zderzenia z rzeczywistością – która przecież nigdy nie przestała się wydarzać i skłaniać do zadawania sobie pytań – nie dawaliśmy się jej sprowokować, uwierzyliśmy w to, że ją udomowiliśmy, chronieni przez uprzywilejowaną życiową kondycję. „Osoba, która miałaby niewielki kontakt z rzeczywistością, ponieważ na przy-

⁴ W. Szekspir, *Tragiczna historia Hamleta, księcia Danii*, akt I, scena V, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 7.

⁵ L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 165.

kład rzadko miała okazję podejmować jakiś trud, odznaczać się będzie nikłym poczuciem własnej świadomości, słabiej dostrzeże energię i drżenie własnego rozumu”⁶. Nie twierdzę, że dzisiaj jest to niemożliwe – ponieważ nic w ludzkim doświadczeniu nie jest mechaniczne – ale z pewnością straszliwie trudno jest ująć przed ciosem rzeczywistości, która stała się tak nieubłagane i dramatycznie prowokująca. Tak czy inaczej, każdy, kto oszczędzi sobie prowokacji rzeczywistości, wydarzeń, nie będzie mógł doświadczyć do końca tego niewymownego drżenia rozumu i serca, które czyni nas ludźmi. A w ostatnich tygodniach widzieliśmy, jak obficie zdarzały się znaki tego człowieczeństwa, które wypełniły nas wdzięcznością i zdumieniem.

Co masz na myśli, mówiąc o „niewymownym drżeniu rozumu”?

Pytania, przez które wszyscy zostaliśmy osaczeni. Wyzwanie, które rzuciła nam rzeczywistość, „zmusiło” nas do głębszego spojrzenia na nasze bycie ludźmi. Zostaliśmy wyrwani z *comfort zone*, w której wygod-

⁶ Tamże, s. 170.

nie się zainstalowaliśmy, i wzięci szturmem przez pytania, których zazwyczaj w sposób mniej lub więcej zamierzony unikamy albo zatapiamy w codziennej rutynie. Podkreśla to Umberto Galimberti, odpowiadając pewnej czytelniczce: „Czy to nie przypadek, że w tej niezwykłej kondycji, w jakiej przychodzi nam się znaleźć na skutek zawieszenia naszych codziennych aktywności, w tym stanie zagubienia, zwracacie się ku swojemu wnętrzu, które zazwyczaj zaniedbujecie, by dowiedzieć się, kim jesteście? Po co jesteście na świecie? Jaki sens ma wasze życie? [...] Te refleksje naprawdę powinny być krokiem naprzód w byciu naprawdę ludźmi, ponieważ życie w sposób nieświadomy nie jest za bardzo szczytem własnej samorealizacji oraz odnalezienia sensu własnego istnienia”⁷. Każdy kryzys, każdy głęboki cios rzeczywistości, jak uczy nas Hannah Arendt, „zmusza nas do powrotu do samych pytań”⁸, sprawia, że rozkwita nasze „ja” w całym swoim wymogu znaczenia, każe nam krzyknąć: dlaczego?

⁷ „la Repubblica”, 21 marca 2020.

⁸ H. Arendt, *Między czasem minionym a przyszłym*, Aletheia, Warszawa 2011, s. 212.

Są to pytania, które doskwierają, niepokoją, zmuszają nas do pomyślenia o czymś, co nam umyka...

Są to pytania rozumu, które strukturalnie towarzyszą drodze człowieka jako stworzenia świadomego samego siebie. Pokazują radykalne i niewyczerpane poszukiwanie znaczenia „ja” w obliczu tego, co się wydarza – rzeczywistości, bólu, śmierci – a zarazem głęboką zbieżność racjonalności i religijności. Zbieżność, która będzie w stanie zdumieć tego, kto za sprawą naszej kultury przyzwyczał się do redukcji religijności do uczucia, do *feeling*. Pojawianie się tych pytań (jakie znaczenie ma życie? dlaczego istnieje cierpienie, śmierć? dlaczego tak naprawdę warto żyć? z czego i w jakim celu rzeczywistość została stworzona?) wyrażają powołanie religii oraz to, co ja uważam za autentyczną, nieuniknioną religijność człowieka.

Co takiego objawiło się rozumowi w obecnej sytuacji?

Strukturalna kruchość – nie okolicznościowa albo prowizoryczna – ukazująca się w całej swojej dramatyczności. Pisało o tym wielu w

tych dniach. Chciałbym tu zacytować dwójkę moich najdroższych przyjaciół, Pilar Raholę z Barcelony i Pedro G. Cuartango z Madrytu, znanych intelektualistów, którzy skonfrontowali się z pandemią, powalającą na kolana także moją ojczyznę.

Rahola deklaruje: „Szok wywołany przez tę pandemię sprawi, że poczujemy się, na przykład, bardziej podatni na zranienia, wreszcie przekonamy się, że nasz model życia, oraz samo życie, są niesłychanie kruche. Idea kruchości, która być może była obecna w całej historii człowieka, ale o której zapomnieliśmy w tych czasach technologicznej zarozumiałości. Zwykły wirus grypowy, i niespodziewanie pojawia się chaos na świecie... Tak, bez wątpienia po wszystkim będziemy bardziej świadomi naszej podatności na zranienia”⁹. To, że jesteśmy podatni na zranienia, nie jest nowością, jest kondycją, którą uważamy za wrodzoną; ale w czasach technologicznej pychy, w których wszystko wydawało się znajdować w naszych rękach, w pewien sposób zapomnieliśmy o tym, pozostawiliśmy to na boku, tracąc percepcję tego, czym jesteśmy. To właśnie potęga rzeczywistości przywróciła nam świadomość

⁹ „La Vanguardia”, 26 marca 2020.

czegoś, co, jak widzimy, jest oczywiste, ale nie jest żadnym pewnikiem. „Ta zaraza – podkreśla Pedro G. Cuartango – czyni nas świadomymi kruchości istot ludzkich oraz ich głębokiego braku znaczenia w obliczu sił natury, nad którymi nie mamy kontroli. Zachowajmy tę lekcję o tym, czym nie jesteśmy”¹⁰.

W tym sensie uważam za spójne spostrzeżenie Jeana-Pierre’a Le Goffa na łamach „Le Figaro”: „Musimy skonfrontować się z tym, co tragiczne, i zostajemy postawieni na nowo wobec ograniczeń naszej kondycji, wobec «kruchości ludzkich spraw» [...]. Ten zawieszony czas może być okazją do tego, by ponownie skoncentrować się na istocie, by spróbować zrozumieć wyzwania naszych czasów. [...] Ten zwrot spowodowany tą epidemią [...] kwestionuje idee i wyobrażenia, które wydają się solidnie zakotwiczone [...]. Współczesne życie wydaje się ustrukturyzowane przeciwnie do pascalowskiej idei, zgodnie z którą «całe nieszczęście człowieka bierze się z tego, że nie potrafi on przebywać sam w swoim pokoju». [...] Epidemia zobowiązuje nas do skonfrontowania się z tragicznością historii bez robienia uników.

¹⁰ „ABC”, wydanie z 24 marca 2020.

[...] Każdego z nas czeka wyciągnięcie z tego należytej nauki”¹¹.

Odnowione doświadczenie naszej kruchości łączy nas wszystkich...

Tak, słyszeliśmy o tym podczas transmisji telewizyjnej od papieża Franciszka na opustoszałym placu św. Piotra w piątek wieczorem 27 marca, w sposób oraz z intensywnością, które kazały wszystkim zamilknąć: „Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy słabi i dezorientowani. [...] Burza odsłania naszą bezradność i odkrywa te fałszywe i niepotrzebne pewniki, z jakimi zbudowaliśmy nasze programy działania, nasze plany, nasze nawyki i priorytety. Pokazuje nam, jak uśpiliśmy i porzuciliśmy to, co karmi, podtrzymuje i daje siłę naszemu życiu i naszej wspólnoty. Burza odsłania wszystkie postanowienia, by «zapakować» i zapomnieć o tym, co karmiło dusze naszych narodów; wszystkie te próby znieczulenia pozornie «zbawczymi» nawykami, niezdolnymi do odwoływania się do naszych korzeni i przywoły-

¹¹ Tłumaczenie opublikowane na łamach „Il Foglio”, 30 marca 2020.

wania pamięci naszych starszych, pozbawiając nas tym samym odporności niezbędnej do stawienia czoła przeciwnościom losu. Wraz z burzą opadła maska tych stereotypów, za pomocą których ukrywaliśmy nasze «ego», stale się martwiąc o własny obraz”. I na tej samej łodzi Franciszek umieścił nas, w których uderzyła burza, wraz z całą ludzką rodziną oraz stworzeniem: „Nie zatrzymaliśmy się wobec Twoich wezwań, nie obudziliśmy się w obliczu wojen i planetarnych niesprawiedliwości, nie słuchaliśmy wołania ubogich i naszej poważnie chorej planety. Nadal byliśmy niewzruszeni, myśląc, że zawsze będziemy zdrowi w chorym świecie. Teraz, gdy jesteśmy na wzburzonym morzu, błagamy cię: «Zbudź się, Panie!»”¹².

Co zyskujemy, odkrywając, że jesteśmy krusi, podatni na zranienia? Czemu to służy?

Wydobyciu nas z odrętwienia, w którym zazwyczaj żyjemy, wydobyciu z rozproszenia, któremu często ulegamy bezwiednie, przerwaniu tego otępienia, które tak często nas

¹² Franciszek, Moment modlitwy nadzwyczajnej, 27 marca 2020, cyt. za: www.gosc.pl.

osacza: „Sprzysięga się wszystko, / by nas przemilczeć, / może na wpeł jak hańbę, / na wpeł jak niewyraźną nadzieję”¹³. Nie chodzi jednak jedynie o odkrycie, że jesteśmy krusi („Daleki od swej gałęzi, / biedny liściu znokomy, / dokąd pędzisz?”¹⁴ – mówił Leopardi). Sama percepcja, w istocie, niesie ze sobą, jako pewną kondycję, wielkość człowieka, „odwieczną tajemnicę naszego bytu”: „O ludzka naturo, / Skoroś tak krucha we wszystkim i nędzna, / Skoro pyłem i cieniem jesteś, / Skądże tak wzniosłe w tobie twe odczucia?”¹⁵. Oskarżenie o ograniczenie, o skończoność, zmysł tragiczności zakładają tę nieskończoność pragnienia, które definiuje nas jako ludzi, nawet zanim się o tym dowiemy. „Ukazywanie sobie w wyobraźni nieskończonej ilości światów i nieskończonego wszechświata, a zarazem poczucie, że nasz duch i nasze pragnienia są rozleglejsze niż tak uczyniony

¹³ R.M. Rilke, *Druga elegia*, w: tegoż, *Poezje*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 193.

¹⁴ G. Leopardi, *Imitacja*, w: tegoż, *Nieskończoność. Wybór pieśni*, Teta Valeta, Warszawa 2000, s. 143.

¹⁵ G. Leopardi, *Sopra il ritratto di una bella donna scolpito sul monumento sepolcrale della medesima*, w: tegoż, *Cara beltà*, BUR, Milano 1996, s. 96-97, cyt. za: L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 85-86.

wszechświat¹⁶. Do tej wielkości przynależy także uświadomienie sobie naszej nietrwałości – nie czynimy siebie samych, to nie my zapewniamy sobie nasz byt. W głębi nas dominuje zależność. Dzisiaj mamy, w szczególny sposób, możliwość stania się bardziej świadomymi tego.

Czy zauważyłeś jakąś oznakę podobnej „kontrofensywy” świadomości?

Tak, i to nie tylko wśród osobowości i pisarzy, od których oczekiwanie tego jest czymś bardziej oczywistym. Opowiada pewien emerytowany nauczyciel, zaangażowany w inicjatywę pomocy w nauce młodzieży obcego pochodzenia: „Dzisiaj smuga światła pośród wciąż coraz bardziej alarmujących wiadomości o koronawirusie. Przeprowadzamy wideokonferencje z chętnymi uczniami z *Portofranco*, którzy uczestniczą w prowadzonym przez nas kursie włoskiego. Są to chłopcy i dziewczęta obcego pochodzenia, Egipcjanie i Marokańczycy”, różnych religii, także muzułmanie. „Rozmawiamy o tym, jak przeżywamy tę sy-

¹⁶ G. Leopardi, *Mysli*, LXVIII, Oficyna Literacka, Kraków 1997, s. 70-71.

tuację: strach, zaniepokojenie, brak szkoły. W pewnym momencie jeden z nich mówi, że ta historia uwidacznia ograniczenie człowieka, i rozpoczyna rozmowę na ten temat. Dialog, który pokazuje pewien dystans, w jakim znajduje się Bóg, ale jednocześnie wyłania się prawda, że tym, co nas łączy, jest poszukiwanie sensu w tym dramacie, oraz pytanie o to, dlaczego jest to próba dla każdego. Intensywny dialog bez przesądów, jedni próbujący zrozumieć racje drugich. Wolny dialog między osobami poważnie traktującymi to, co nam się przydarza, i przeżywającymi to jako weryfikację tego, co w życiu posiada wartość¹⁷.

Zazwyczaj przeżywamy – na zasadzie kontrastu – dłuższe okresy życia z zafałszowanym obrazem nas samych, umieszczając w kwarantannie naszą ludzką kondycję. I to sprawia, że pozostajemy w stanie znieczulenia. Dlatego Llamazares zauważa: „Jeśli ta sanitarna katastrofa musi nam się w czymś przysłużyć, to jest ona po to, by przypomnieć nam o kruchości wszystkiego, o czym zapominamy, gdy tylko przeżywamy kilka kolejnych lat w spokoju i dobrobycie”¹⁸.

¹⁷ Listy, „Ze wszystkimi współdzielimy to samo pytanie”, it.clonline.org, 24 marca 2020.

¹⁸ „El País”, 28 marca 2020.

Jakie są konsekwencje odrętwienia?

Pozostawia nas ono bezradnymi wobec życiowych nieprzewidywalności. Jak pisze jeszcze González Sainz, „kiedy najsurowsza i najbardziej realna rzeczywistość wdziera się tak jak teraz, kiedy odległość między faktami a opowieściami, między nazwami przedmiotów a przedmiotami nazw, zostaje zredukowana do minimum, wszystkie symulujące iluzje, cała ta piekielna machina kłamstwa i hipokryzji, oraz cała próżna ignorancja i brak ostrożności, sztywnego przyłgnięcia do rzeczywistości oraz do jej najskuteczniejszego kontrolowania oraz zarządzanie nią, czasowe i faktycznie owocne, są najgorszą bronią do stawienia jej czoła. Rzeczywistość zaskakuje nas, kiedy jesteśmy nieświadomi wszystkiego, bezbronni oraz uwięzieni w najbardziej szkodliwych mentalnych przyzwyczajeniach”¹⁹.

„Najsurowsza i realna rzeczywistość wdziera się brutalnie...”. Słowa te są ponure...

Rzeczywistość nie daje nam wytchnienia. Jak napisał Paolo Mieli 3 kwietnia, „na świecie

¹⁹ „El Mundo Viernes”, 20 marca 2020.

jest już milion zarażonych. Milion i wiemy już, że na tym się nie zatrzymamy. Połowa ludności na kuli ziemskiej jest zamknięta w domu. Włochy pobiły rekord w ofiarach śmiertelnych (13 915). Dogania je Hiszpania, która przekroczyła liczbę 10 tysięcy. W Bolonii zmarł pierwszy hospitalizowany więzień. W Chinach odnotowano starcia na moście na rzece Jangcy z policją z prowincji Jiangxi, która postanowiła przeszkodzić w przeprawie podróżnym pochodzącym z Hubei, gdzie właśnie ogłoszono zakończenie blokady. Jednocześnie odizolowana została prowincja Henan, granicząca z samym Hubei. W Hong Kongu zarządzono drugą kwarantannę po tym, jak wirus pojawił się ponownie także z powodu (jak utrzymują oficjalne źródła) braku zachowania bezpiecznych odległości w restauracjach²⁰.

Wraz z rozprzestrzenianiem się wirusa doświadczamy rzeczywistości jako odmienności, ponurej i głuchej w swojej całkowitej inności – nieubłaganej obecności, od której zależy. Narzucił się, pomijając jakąkolwiek naszą redukcję, prymat rzeczywistości. Jej nieredukowalność zmusza nas do zadawania sobie pytań, nie odpuszcza w kwestii

²⁰ „Corriere della Sera”, 3 kwietnia 2020.

naszego „ja”. Wraz z Nietzschem daliśmy się przekonać, że „nie istnieją fakty, ale tylko interpretacje”²¹. Jego stwierdzenie, które przetrwało przez wiele lat jako bezdyskusyjna prawda, w takich sytuacjach jak ta pokazuje swoją słabość. Rzeczywistość, która wydawała się czymś ujarzmionym, jest uparta i wraca na scenę, znów potężnie się buntuje. Mamy przed oczami coś więcej niż interpretacje – wrogie fakty, które domagają się uwzględnienia oraz odpowiedniego zinterpretowania. Nihilizm zostaje – przynajmniej w tym sensie – przyparty do muru.

Zawziętość rzeczywistości nie pozostawia nas spokojnymi, mimo że wielokrotnie wolelibyśmy nie patrzeć, tak jak wtedy, gdy kilka tygodni temu, widzieliśmy przejeżdżające kolumny wojskowych ciężarówek transportujących trumny z naszymi zmarłymi mieszkańcami Bergamo. Dlatego słusznie Domenico Quirico zadaje sobie pytanie: „Czy zadawanie sobie pytania o śmierć, z godnością, w ciszy, nie jest kulturową powinnością, jaką narzuca nam ta historia?”²².

²¹ Por. F. Nietzsche, *Frammenti postumi 1885-1887*, w: tegoż, *Opere*, Adelphi, Milano 1975, vol. VIII, fr. 7 (60), s. 299.

²² „La Stampa”, 5 kwietnia 2020.

Rzeczywistość wyłania się w całej swojej tajemniczości. Ezio Mauro mówi o „niepokojach rodzących się z nieznanego, w nieosiągalnym wymiarze”²³, wobec którego płacimy cenę za naszą zdolność panowania.

A kiedy rzeczywistość wyłania się w tej tajemniczości, zaszczepia strach...

Otóż wrogiem, z którym przychodzi nam walczyć, nie jest koronawirus, ale właśnie strach. Strach, który zawsze odczuwamy oraz który tak czy inaczej eksploduje, kiedy rzeczywistość ogałaca naszą zasadniczą niemoc, biorąc w wielu wypadkach górę i sprawiając, że czasem reagujemy chaotycznie, prowadząc nas do zamknięcia, do rozpacz. Pokazał to Ilvo Diamanti, zawsze uważny nad podskórne ruchy naszego społeczeństwa: „Żyjemy w «czasach strachu». [...] Ponieważ nie-Bezpieczeństwo, nie-Pewność towarzyszą nam od wielu lat. Prawdopodobnie od zawsze. [...] W ten sposób strach wszedł do naszego życia. Do naszego świata. O wiele wcześniej niż wtargnął Covid. [...] Oddaleni od innych. Wciąż coraz bardziej osamotnieni. [...] Ryzy-

²³ „la Repubblica”, 11 marca 2020.

kujemy utratę nadziei. Oraz samych siebie”²⁴.
Ale uleganie strachowi nie jest jedyną drogą.

Co masz na myśli?

W momentach takich jak ten ukazuje się droga dojrzewania, którą każdy osobiście oraz razem z innymi przeszedł, świadomość siebie, którą zyskał, zdolność albo brak zdolności do stawiania czoła życiu takiemu, jakie dostał. Nasze małe albo duże ideologie, nasze przekonania, nawet te religijne, są wystawione na próbę. Skorupa fałszywych pewności pokazuje swoje pęknięcia. To właśnie w takich okolicznościach, w jakich jesteśmy zanurzeni, staje się zrozumiałe, że „siła podmiotu zasada się na intensywności, to znaczy na jego percepcji wartości definiujących jego osobowość”²⁵, na jasności, z jaką pojmuje samego siebie oraz to, dla czego warto żyć.

W jaki sposób i co znaczy stawać po ludzku wobec tej okoliczności, która chcąc nie chcąc,

²⁴ „la Repubblica”, 9 marca 2020.

²⁵ L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno*, BUR, Milano 2010, s. 132.

dotyczy nas wszystkich, mimo że w różny sposób: niektórzy znajdują się na pierwszej linii walki przeciwko chorobie (pacjenci, lekarze i personel medyczny), inni gwarantują usługi niezbędne do egzystencji (od pracowników supermarketów po siły porządkowe), jeszcze inni współdzielą potrzeby (wolontariusze, osoby duchowne i wielu innych), a jeszcze inni pozostają zamknięci we własnym domu, posłuszni zasadom izolacji oraz „społecznego oddalenia”?

Jest jeden punkt łączący wszystkich, a jest nim gotowość do zaakceptowania wezwania, które pochodzi z rzeczywistości. Niezależnie od tego, w której z wymienionych grup się umiejscawiamy, niezależnie od tego, jakie zadanie zostało nam powierzone albo wybrane przez nas do wykonania, to, co się wydarza – czyli fragment rzeczywistości, który nas dotyczy i zacieśnia się wokół nas – zmusza nas do zadawania sobie pytań, wzywa nas do udzielenia odpowiedzi. Nie mamy innego miejsca, w którym może rozgrywać się sens życia, jego przeznaczenie; nie mamy innego sposobu, by podążać ku naszemu spełnieniu, poza okolicznościami, w których się znajdujemy. To – pozwalam sobie stwierdzić – dotyczy wszystkich. W swojej najstłynniej-

szej książce, *Zmysł religijny*, ksiądz Giussani stwierdza: „Jedynym warunkiem, aby zawsze i prawdziwie być człowiekiem religijnym, jest intensywne przeżywanie rzeczywistości”²⁶. Jego koncepcja religijności zachęca nas do uznania każdej okoliczności jako wezwania, to znaczy jako powołania. Okoliczność, to, co chwila po chwili nas dotyczy i prowokuje, jest uszczegóławianiem się rzeczywistości, której my nie stwarzamy, która odsyła – jako do swojego ostatecznego źródła – do czegoś innego, poza nami, większego od nas, do tego niezbadanego początku, który nazywamy – no właśnie – źródłem. Religijność jawi się jako przeżywana intuicja Tajemnicy, tej zagadkowej niezmierzoneści, w relacji do każdego czynnika rzeczywistości. Dlatego, mówi jeszcze Giussani, „przeżywanie życia jako powołania oznacza dążenie do Tajemnicy za pośrednictwem okoliczności, przez które [...] każe nam przejść, odpowiadając na nie. [...] Powołanie jest zmierzaniem ku przeznaczeniu poprzez obejmowanie wszystkich okoliczności, przez które przeznaczenie każe nam przejść”²⁷. Giussani był

²⁶ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 184.

²⁷ L. Giussani, *Realtà e giovinezza. La sfida*, Rizzoli, Milano 2018, s. 65.

świadomy, jaki zawrót głowy powoduje to w życiu: „Człowiek, racjonalne życie człowieka powinno być zawieszane w chwili, w każdej chwili związane z tym znakiem tak pozornie ulotnym, przypadkowym, jakim są okoliczności, przez które ów nieznany «pan» mnie wie, przywołuje do swego planu. I powiedzieć w każdej chwili «tak», nie widząc niczego, poddając się po prostu naporowi okoliczności – jest to postawa przyprawiająca o zawrót głowy”²⁸. Trudno jest mi znaleźć właściwsze sformułowanie, by opisać sytuację, w której przyszło nam się znaleźć, kiedy rzeczywiście stajemy wobec tego, co się wydarza: przyprawiające o zawrót głowy bycie zawieszonymi „w każdej chwili związane z tym znakiem tak pozornie ulotnym, przypadkowym, jakim są okoliczności”. A jednak – tak twierdzę – to jest jedyne racjonalne zachowanie, ponieważ to właśnie za pośrednictwem tych okoliczności Tajemnica, ten „nieznany «pan»”, składnia nas do zadawania sobie pytań, prowokuje nas do swojego tajemniczego planu, to znaczy do spełnienia życia.

²⁸ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 226-227.

Często postrzegamy okoliczności, niektóre okoliczności, wyłącznie jako przeszkodę do realizacji samych siebie...

Jest to stały problem. Dzisiaj jest to izolacja od koronawirusa albo jakaś sytuacja, która może jawić się jako jeszcze poważniejsza albo jeszcze bardziej angażująca, jutro będzie to za trudna nauka albo praca, którą wykonujemy i której nigdy byśmy nie wybrali, albo brak sukcesu tam, gdzie byśmy się go spodziewali, uczuciowe odrzucenie, nachalny przyjaciel albo kolega, choroba – zawsze będzie coś, co jawi się nam jako przeszkoda do realizacji naszego życia, podczas gdy jest – przyprawiając o zawrót głowy, dramatycznie – miejscem, od którego zależy spełnienie życia, własna relacja z Tajemnicą. Jest, powiedziałbym, obiektywną kwestią, nie wyborem. Wybór odnosi się do uznania tego albo nie.

Co może nas wesprzeć w tym „zawrocie głowy”?

Ludzkie towarzystwo. Albo lepiej: konkretne ludzkie towarzystwo. Ta odpowiedź prowadzi nas do uważnego badania naszego życia społecznego, by się przekonać, kto jest pomocą, a kto rozproszeniem w stosunku do tego zawro-

tu głowy. Izolacja jest paradoksalną okazją do zrozumienia, jakie towarzystwo karmi dogłębnie nasze życie. Mam na myśli towarzystwo nie zewnętrzne, przeciwstawione życiu, które nie znieczula pytań ponaglających nas od środka, ale, przeciwnie, podtrzymuje nas w patrzeniu na nie bez uciekania.

Każde towarzystwo poddawane jest badaniu pod tym względem, chrześcijańskie czy świeckie, towarzystwo kolegów ze szkoły czy z uczelni, z baru albo kolegów z pracy, w rodzinie itd. Ileż razy idziemy na kompromis z naszą potrzebą i obniżamy poprzeczkę, zadawalając się środowiskiem relacji, które chroniłoby nas od uderzenia spraw, które oszczędziłoby nam wyzwania rzucanego przez okoliczności, zamiast popychać nas do ich przeżywania! Ale takie towarzystwo nie jest w stanie sprostać dramatowi. W chwilach takich jak te, które przeżywamy, w których pilna potrzeba życia staje się nieunikniona i potężna, staje się to bardziej oczywiste niż kiedykolwiek indziej.

Jeśli ogarnia nas strach, co może go przewyżnić?

Być może najbardziej podstawowym doświadczeniem, jakim dysponujemy w tej

kwestii, jest doświadczenie dziecka. Co przewycięża strach w dziecku? Obecność mamy. Ta „metoda” odnosi się do wszystkich. To właśnie obecność, nie nasze strategie, nasza inteligencja, nasza odwaga, inspiruje i podtrzymuje życie każdego z nas. Obecność, działająca pamięć o niej.

Antonio Polito podkreślił wartość metafory mamy z dzieckiem właśnie jako odpowiedź na strach przed koronawirusem: „Dostrzegam potrzebę zaufania czemuś większemu od nas, co kocha nas nieskończenie, a zatem nas chroni. Tak jak robimy to jako dzieci właśnie”; i odniósł się do artystycznego przedstawienia Matki Bożej Miłosierdzia, która „rozpościera swój płaszcz i chroni lud”²⁹.

A kiedy strach jest strachem przed ciemnością śmierci?

Dynamika może być wciąż taka sama, ponieważ człowieczeństwo rządzi się swoimi prawami. Ale w obliczu dogłębnego strachu, strachu, który nas zagarnia w głąbi naszego istnienia i który staramy się przepędzić możliwie jak najdalej (strachu przed śmiercią i

²⁹ „Tracce-Litterae Communionis” 4/2020, s. 15.

każdego jego oddźwięku w życiu), trzeba zadać sobie pytanie, jaka obecność jest w stanie go zwyciężyć. Nie pierwsza lepsza obecność. To dlatego właśnie Bóg stał się człowiekiem, stał się historyczną obecnością, cielesną, bliską, towarzyszem drogi. Jedynie Bóg, który wkracza do historii jako człowiek, może przezwyciężyć dogłębny strach, jak zaświadczyło nam o tym (i dalej zaświadcza) życie Jego uczniów i jak opowiada Ewangelia. By współdzielić nasze ludzkie bóle, Bóg stał się człowiekiem, „człowiekiem o imieniu Jezus, pochodzącym z Nazaretu, synem Maryi, który pewnego razu w Nain, ujrawszy wdowę odprowadzającą do grobu trumnę z ciałem swojego zmarłego syna, dał ponieść się emocjom, i przedostawszy się do przodu, położył rękę na jej ramieniu, wypowiadając dziwnie niedorzeczne słowa: «Kobieto, nie płacz». A potem wskrzesił z martwych jej syna. Jak do wdowy, której syn umarł, można zwrócić się ze słowami: „«Nie płacz»? To absurdalne. A jednak był to «absurd», którego ludzie słuchali z rozdziawionymi ze zdumienia ustami”³⁰. Kto wie, jak poczuła się ta kobieta,

³⁰ L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 45.

zagarnięta przez objęcie, które przewyciężało każde ludzkie uczucie i przywracało jej nadzieję! Ta śmierć nie była końcem wszystkiego, ta owdowiała matka nie była skazana na pozostanie samą, ponieważ ziarno Zmartwychwstania było obecne w tym Człowieku, który mówił jej te niesłychane słowa i który zaraz potem zwrócił jej żywego syna.

Jaka jest zatem odpowiedź chrześcijaństwa na dramat człowieka, samotności, bólu, choroby, na sytuacje, które nie mają odpowiedzi, jak wiele tych, których tak dużo widzieliśmy w tych dniach?

Paul Claudel ma odnośnie do tego porażające spostrzeżenie: „Jedno pytanie nieustannie staje przed duszą chorego: «Dlaczego? Dlaczego ja? Dlaczego muszę cierpieć?» [...]. Na to straszliwe pytanie, najstarsze pytanie Ludzkości, któremu Hiob nadał niemal oficjalną i liturgiczną postać, jedynie Bóg, bezpośrednio przesłuchany i wezwany przed trybunał, był w stanie odpowiedzieć, a sprawa była tak doniosła, że jedynie Słowo mogło stawić jej czoła, dostarczając nie wyjaśnienia, ale obecności, zgodne z tymi słowami Ewangelii: «Nie przyszedłem, by

wyjaśniać, by rozwiewać wątpliwości przy pomocy jakiegoś wyjaśnienia, ale by wypełniać, albo lepiej, by zastąpić swoją obecnością samą potrzebę wyjaśnienia». Boży Syn nie przyszedł, by usunąć cierpienie, ale by cierpieć z nami³¹.

Bóg nie daje odpowiedzi na problem życia, samotności, cierpienia przy pomocy wyjaśnienia, ale swoją obecnością. Przyszedł na świat, by towarzyszyć nam w jej przeżywaniu, stał się towarzyszem człowieka w jakiejkolwiek sytuacji przyjdzie się człowiekowi znaleźć, ażeby mógł on stać wobec niej, przeżywać ją z ostatecznie trwałą pozytywnością. Jak powiedział Benedykt XVI w słynnej homilii, „dopiero ten Bóg wybawi nas od lęku świata i od strachu przed pustką własnej egzystencji. Dopiero przez wpatrzenie się w Jezusa Chrystusa radość w Bogu będzie pełna, stanie się wybawiającą radością³²”.

³¹ P. Claudel, *Toi, qui es-tu?*, Gallimard, Paris 1936, s. 112-113; tłumaczenie własne.

³² Benedykt XVI, *Homilia wygłoszona na błoniach Ratyzbony*, 12 września 2006, cyt. za: www.papiez.wiara.pl.

*Mówisz o „niezniszczalnej pozytywności”...
Jak to jest możliwe?*

Wyobrażam sobie radość tej wdowy, kiedy zobaczyła, jak zostaje jej zwrócony syn; syn, który jednak miał znów umrzeć, wcześniej czy później, zresztą podobnie jak ona. Problem miał pojawić się znowu. Myślę wówczas o doświadczeniu świętego Pawła, kiedy znalazłszy się w Rzymie spętany kajdanami, czekając na wyrok, który mógł oznaczać dla niego śmierć, pełen wdzięczności i radości pisał do ludzi z Filipi – których „nosi w sercu” i ku którym żywi „wielką miłość” – słowa, które większości wydałyby się absurdalne: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk”. Jak to było możliwe? Ujrzał on żywego Chrystusa, zmartwychwstałego, ostatecznie triumfującego nad śmiercią – stąd rodziła się jego pewność, jego radość, jego sposób przeżywania tej okoliczności tak jak każdej chwili swojego życia („czy to przez życie, czy przez śmierć”). Wszystko było zdeterminowane przez relację z tą obecnością. Teraz – mówię to, myśląc o tym, co dzieje się w tych dniach, co dotyka także wielu chrześcijan – Chrystus nie usuwa dramatu ani bólu oddzielenia od swoich bliskich, ale czyni możliwym inne ich przeżywanie oraz

stawanie wobec śmierci, w którym nie dominuje nicość, ale pewność co do Jego zwycięskiej obecności, niemającego końca objęcia, a przez to spełnienia życia, ostatecznej relacji z Nim. Może tak być jedynie w przypadku tego, kto widział, jak w jego doświadczeniu wyłaniają się oznaki tego spełnienia i jak rośnie pragnienie ponad wszystkie inne, pragnienie – pisze święty Paweł – „bycia z Chrystusem, bo to o wiele lepsze”³³. Nie przez pogardę dla życia, ale właśnie z miłości do życia, które domaga się wieczności.

Jak jednak dzisiejszy człowiek, widząc to, co się wydarza, zanurzony w mentalności, którą oddychamy, może uznać prawdę tych stwierdzeń?

Tego typu stwierdzenia są wiarygodne tylko wtedy, gdy widzimy tu i teraz osoby, w których potwierdza się zwycięstwo Boga nad lękiem i śmiercią, Jego prawdziwa i terażniejsza obecność, a zatem nowy sposób stawania wobec okoliczności, pełny niepojętej zazwyczaj nadziei i radości, a jednocześnie nastawiony na aktywność nie do zatrzymania.

³³ Flp 1, 21.23.

Tym zatem, czego bardziej potrzebujemy od jakiegoś uspokajającego dyskursu lub zasad moralnych, jest uchwycenie się osób, w których możemy zobaczyć ucieleśnione doświadczenie tego zwycięstwa, owego uścisku, który pozwala stawać w obliczu rany cierpienia, bólu, zaświadczać o istnieniu znaczenia adekwatnego do wyzwań życia.

Czy są takie osoby?

One są, a jakże! W czasach takich, jak obecne można je niemal natychmiast dostrzec z powodu odmiennego stylu ich życia i dzięki nadziei, którą niosą. Razem z nimi, gdziekolwiek je spotykamy, będzie można łatwiej zacząć od nowa, powstać z upadków, odbudowując kawałek po kawałku tkankę społeczną, aby zamknięcie i lęk nie były ostatnim słowem.

Widzę wiele takich osób wśród lekarzy, pielęgniarek i pielęgniarzy. Są to naprawdę „przyjazne” obecności świadczące o tym, że podobna droga jest możliwa; są to obecności, tak bardzo wyjątkowe, których nie możemy zaplanować – także wewnątrz okoliczności przeżywanych przez wszystkich – które pozostawiają nas bez słowa, w ciszy. Jak osoba,

która napisała list, który teraz zacytuję. Zastanawiałem się czy go tutaj przytoczyć, ponieważ zawiera coś, co odnosi się do mnie, ale uznałem, że tak czy inaczej warto.

„Niespodziewanie znalazłam się jakby w okopie. Wydaje się, iż jestem na wojnie. Moja codzienność w wymiarze pracy i w życiu rodzinnym w ciągu jednego dnia zmieniła się. Będąc lekarzem, mamą, żoną, jestem zmuszona spać odizolowana od mojego męża; od dwóch tygodni nie mogę widzieć moich dzieci, nie mogę mieć bezpośredniego kontaktu z pacjentem. Między mną a moimi pacjentami jest maska, wzjer i ich kombinezon. Często są to ludzie w starszym wieku, którzy w osamotnieniu przeżywają te chwile. Boją się. Umierają samotni. A ich krewni, odizolowani w domu, nie mogą towarzyszyć swoim bliskim, i otrzymują w nocy telefony informujące ich o śmierci członka ich rodziny: między mną a nimi jest telefon. Co po ludzku, jako chrześcijanka mogę dla nich zrobić? Wchodzę na oddział, szukam uśmiechu i uścisku zaprzyjaźnionej pielęgniarki: w tym momencie izolacji potrzebuję także fizycznej obecności. A tylko ją mogę objąć. W obliczu tego wszystkiego podtrzymuje mnie czytanie każdego dnia listu Carróna do „Corrie-

re della Sera”³⁴, co pomaga mi zachowywać postawę otwartości, w pytaniu siebie, co w gruncie rzeczy wytrzymuje. Jestem powołana, by rozpoznawać to, co istotne, prawdę. Potem jest cała droga przebyta w oparciu o tekst Szkoły Wspólnoty [stała forma katechezy w ruchu Komunia i Wyzwolenie, przyp. od redakcji]: próba jest sposobem, w jaki wiara może wzrastać, jeśli w obliczu tej Preferencji, która domaga się od nas wszystkiego, zaangażujemy wolność. I to właśnie przyprawia o zawrót głowy. Musimy temu zawierzyć i podjąć to ryzyko. Pewność, która podtrzymuje nasze życie, jest pewną więzią i istnieje droga, którą trzeba podjąć, aby dojść do takiej afektywnej pewności. «Tylko wtedy, gdy dominuje ugruntowana nadzieja, jesteśmy w stanie stawić czoła okolicznościom bez uciekania przed nimi». Jesteśmy wezwani bardziej niż kiedykolwiek, aby odpowiedzieć Temu, który wzywa nas w tajemniczy sposób. Tę pewność mogę dać moim chorym, krewnym, a także zapewnić opiekę medyczną”.

Są to obecności, które każdemu, kogo spotkają na swojej drodze komunikują jakąś

³⁴ „Oto jak w trudnościach uczymy się pokonywać lęk”, „Corriere della Sera”, 1 marca 2020 r., s. 32.

pewność, ugruntowaną nadzieję, a mogą ją komunikować tylko dlatego, że nią żyją.

Krótko mówiąc, nie wystarcza sam tylko „chrześcijański” dyskurs...

Tym, czego potrzebujemy jest tylko świadectwo, egzemplifikacja ludzkiej odmienności, zrodzona przez uznane i przeżyte spotkanie chrześcijańskie. Nie możemy „wymyślać sobie” świadków, możemy tylko komunikować, oferować innym to, co jest naszym doświadczeniem jako osobista wędrówka. Niedawno rozmawiałem z osobą, której mąż ma pozytywny wynik na obecność koronawirusa. Nie może go odwiedzać, nie może być z nim nawet przez minutę. Co więcej, ma też małą córeczkę. Powiedziała mi: „Widzisz? Jakże chciałabym w tej chwili móc ofiarować mu moją pomoc, moją bliskość, a zamiast tego jestem uwięziona tutaj, z moją córką”. Próbowaliśmy jej powiedzieć: „Trzeba, abyś zgodziła się odpowiadać na tę okoliczność tak, jak to stara się czynić twój mąż w obliczu rzeczywistości, której musi stawiać czoło. W przeciwnym razie, jeśli nie podejmujesz drogi, jeśli nie przeżywasz relacji z tą Obecnością, która pokonuje lęk, to kiedy łączysz się z mężem

np. przez *FaceTime'a*, aby mógł zobaczyć córkę i ciebie, to jak mu pomożesz? Ty możesz wspierać go w jego trudzie, ofiarować mu pomoc w jego cierpieniu w szpitalu z powodu koronawirusa jedynie, jeśli podejmujesz swoją drogę: i nawet jeśli nie powiesz mu ani słowa, on w twojej twarzy będzie mógł zobaczyć nadzieję, która może dać mu wsparcie”.

Co budzą w tobie osoby, o których mówimy, że znajdują się na pierwszej linii walki z koronawirusem, będąc codziennie wystawionymi na ryzyko?

W ostatnich tygodniach byłem świadkiem jakiegoś wybuchu hojności, poświęcenia i troski, które dogłębnie mnie wzruszyły. Odczuwam ogromną wdzięczność wobec tych, którzy sami narażając się na niebezpieczeństwo, współdzielą potrzebę swoich braci i sióstr w człowieczeństwie.

„Kiedy widzimy ludzi żyjących w gorszych niż my warunkach, czujemy potrzebę udzielenia im pomocy. Ta potrzeba jest tak pierwotna, tak naturalna, że jest w nas zanim ją sobie uświadomimy, słusznie więc nazywamy ją prawem istnienia. [...] Zainteresowanie się innymi, komunikowanie siebie innym moż-

liwia nam spełnianie najwyższego, co więcej jedyne obowiązku życia, którym jest zrealizowanie siebie, spełnienie siebie”³⁵. Chrześcijańskie spotkanie ma na celu wspieranie i czynienie czymś znacznie trwalszym i prawdziwszym owego ludzkiego odruchu, by wywyższać człowieczeństwo w człowieku, aby życie w każdym jego przejawie mogło stać się „miłością miłosierną”, wzruszonym darmowym darem z siebie.

Czy ten okres przymusowej samotności, ta „okoliczność” nie jest jakąś przeszkodą dla chrześcijańskiego doświadczenia, o którym mówiłeś? „Zachowywanie oddzielenia społecznego” narzuca także oddzielenie od tych „obecności”, o których wspomniałeś przed chwilą, osłabienie współdzielenia, towarzystwa...

Wręcz przeciwnie, może on być wielką okazją do pogłębienia doświadczenia chrześcijańskiego, dla dojrzewania wiary, to znaczy do odkrywania treści przeżytego spotkania, źródła tego towarzystwa, które zaczęliśmy odbierać jako miejsce, które mnie rodzi i

³⁵ L. Giussani, *Sens gestu charytatywnego*, cyt.za: Publikacje, clonline.org.

nadaje mi konsystencję. Jeśli nie odkryjemy tego, pozostaniemy na powierzchni, ryzykując zredukowanie chrześcijańskiego wydarzenia do aspektu socjologicznego, pozbawiając towarzystwo jego autentycznego znaczenia. Postaram się to wyjaśnić za pomocą niniejszego epizodu. Pewien mój młody przyjaciel ukończył studia i rozpoczął nowe życie. W rezultacie nie widzimy się już tak często, jak wtedy, gdy studiował. Ostatnio skarżył się na to przede mną. Przypomniałem mu następujący fragment Ewangelii. Pewnego dnia uczniowie, znajdując się w łodzi z Jezusem, zdali sobie sprawę, że zapomnieli wziąć chlebów. Mimo, że byli świadkami dwóch cudów, wielkich niczym zamczyska – dwukrotnego rozmnożenia chleba, co nigdy dotąd nie zdarzyło się w historii – zaczęli rozprawiać między sobą o tym, że zapomnieli chleba. Zwróciłem więc uwagę mojemu przyjacielowi, że przecież Jezus był tam, przy nich, w łodzi! A oni wciąż rozprawiali o tym! Problemem zaś nie było to, że byli sami, ponieważ Jezus był z nimi, dla nich jednak było tak, jakby Go nie było. I faktycznie dalej rozprawiali między sobą, że nie mają chleba! Aby pokazać im, w czym tkwił problem, Jezus nie dokonuje kolejnego cudu. Czemu miałyby

służyć uczynienie jeszcze jednego, po tych wszystkich, które już widzieli? Jaki zatem wkład wnosi Jezus? Zadaje im trzy pytania. Pierwsze: „Ile ułomków chleba pozostało podczas pierwszego rozmnożenia?”. A potem: „Ile pozostało po drugim?”. I wreszcie: „Jeszcze nie pojmujecie?”³⁶. Jakże cenny jest wkład, jaki Jezus oferuje swoim przyjaciołom, nie szczędząc im pytań! Nie dodaje wyjaśnień, nie czyni kolejnych cudów, ale zachęca ich, odwołując się do ich własnego doświadczenia, aby w pełni korzystali z rozumu, po to, by mogli zdać sobie sprawę, kogo spotkali (mieli obok siebie pana „z piekarni”!). Jeśli nie rozumieli, uwaga, to nie dlatego, że byli sami lub nie mieli wystarczających danych, ale dlatego, że jeszcze nie używali należycie rozumu. Jezus bowiem objawiał się im poprzez liczne znaki, które widzieli, poprzez wyjątkową odpowiedź, w końcu odpowiadającą sercu, ich ludzkiej potrzebie oraz potrzebie innych, przy wielu okazjach, nawet dramatycznych, lecz oni nadal nie rozpoznali, kim On był, tym rozpoznaniem, które nazywa się wiarą i która „rozkwita na najdalszej granicy rozumnej dynamiki jako kwiat łaski, do któ-

³⁶ Por. Mk 8, 19-21.

rego człowiek lgnie w swojej wolności”³⁷.

Wiara chrześcijańska nie jest uznaniem jakiejś „boskości”, lecz „boskości obecnej” w człowieczeństwie, w Jezusie z Nazaretu, w Chrystusie, a dzisiaj w tym znaku, jakim jest towarzystwo tych, którzy w Niego uwierzyli. „Wydarzenie Chrystusa trwa w historii poprzez towarzystwo wierzących”³⁸.

„Jezus Chrystus, ów człowiek sprzed dwóch tysięcy lat, kryje się, staje się obecny w przybytku, pod postacią odmiennego człowieczeństwa. Spotkanie, zderzenie się z Nim jest spotkaniem z odmiennym człowieczeństwem³⁹, z fenomenem odmiennego człowieczeństwa: ktoś się z nim zderza i z zaskoczeniem przeczuwa nowe życie, coś, co zwiększa możliwość pewności, pozytywności, nadziei i użyteczności w życiu. Wielu spośród nas mogło doznać tego „zderzenia”, które jednak nie pociągnęło za sobą pogłębienia tego rozpoznania nazywanego wiarą, które rozkwita jako łaska w szczytowym punkcie racjonalnej dynamiki, angażując przy tym cały proces ro-

³⁷ Luigi Giussani - Stefano Alberto - Javier Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 33.

³⁸ Tamże, dz. cyt., s. 43.

³⁹ L. Giussani, *Coś, co uprzedza wszystko*, „Ślady” (1993) nr 4-5.

zumu, afektywności i wolności człowieka. Ta okoliczność wymuszonej izolacji, właśnie w takim stopniu, w jakim pobudza nas do tego, byśmy napotkanej ludzkiej rzeczywistości nie uważali za coś z góry oczywistego, może być znaczącą okazją do podjęcia w bardziej świadomy i osobisty sposób tej drogi, by zdać sobie sprawę z natury wydarzenia, które nas dotknęło w tak fascynującej i przekonującej formie ludzkiego spotkania. Możemy skorzystać z tej okazji lub pogrążyć się w narzekaniu, jak uczniowie w łodzi.

Jednakże w tej sytuacji przymusowej izolacji faktem jest, że nie możemy współdzielić bólu, cierpienia swoich bliskich, że musimy pozostawić ich opuszczonych w szpitalu...

Takie pytanie zadała mi pewna dziewczyna z Madrytu podczas spotkania ze studentami, z którymi uczestniczyłem w wideokonferencji w ostatnim tygodniu marca. Mówiła: „W tych dniach mój dziadek znajduje się w szpitalu, prawdopodobnie umrze i w rodzinie pojawia się wielkie pytanie, dlaczego nie możemy być tam przy nim; on nie tylko umiera, ale w tym umieraniu jest sam. Czuję całą moją bezsilność i pytam siebie: «Dlaczego nie mogę być przy

nim? Dlaczego teraz nie mogę dotrzymać mu towarzystwa?»”. To oczywiste, że wymaga tego okoliczność i że to ona w jakimś sensie narzuca tę ofiarę: to, co chcielibyśmy robić jest niewykonalne, jest nam zabronione. Problemem więc po raz kolejny jest to, czy ta okoliczność, tak jak jest nam «dana», w jej nieuchronności – nie możemy jej usunąć, zmienić, zmodyfikować, co w przeciwnym razie, zwłaszcza w takich przypadkach, chcielibyśmy natychmiast i sensownie zrobić – jest grobem, absolutną pustką, czystym unicestwieniem, czy też jest powołaniem, miejscem tajemniczego wezwania, sposobem, w jaki Tajemnica, która zawiera w sobie całą rzeczywistość, przywołuje mnie do pełni życia, do podążania ku przeznaczeniu. Oto jest właśnie alternatywa.

Jeśli owa dziewczyna rozpozna rzeczywistość jako wezwanie, to będzie w stanie powiedzieć to, co z resztą powiedziała, w dalszej części swojej wypowiedzi: „Także ta okoliczność jest dla mnie. Także ta bezsilność jest dla mnie. Nawet samotność mojego dziadka w szpitalu jest dla niego. Ode mnie zaś oczekuje się gotowości przyłgnięcia do tego znaku Tajemnicy, jakim są okoliczności, aby podążać za prowokacją rzeczywistości”. To jest coś, co przyprawia o zawrót głowy, jak powiedziałem wcześniej, i to obejmuje ten dramat. Tajem-

nica stała się ciałem, aby człowiek mógł ostać się w tej zawrotnej sytuacji, przejść przez nią i objąć ten dramat. Ta dziewczyna potwierdziła to wobec wszystkich, którzy ją słuchali. „Tak” powiedziane okolicznościom przeobraża się w „tak” dla Tajemnicy, która stała się ciałem, dla tego człowieka, Jezusa Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał – a dwa tysiące lat później – obecnego tu i teraz w ciele towarzystwa ludzkiego, zrodzonego przez Niego, wyróżniającego się z racji owych nieomylnych rysów człowieczeństwa. „Prawdę wiary”, mówił Giussani w 1972 r., w historycznym momencie pełnym trudności, widać „po zdolności, aby uczynić narzędziem i momentem dojrzewania” to, co nam „wydaje się sprzeciwem, prześladowaniem, albo w każdym razie trudnością”⁴⁰.

Tak więc ktoś, kto jest zamknięty w czterech ścianach domu, jest powołany do życia tym samym doświadczeniem, jak ten, który jest na pierwszej linii walki?

Serce doświadczenia się nie zmienia. Chodzi o odpowiedź rzeczywistości, która nas

⁴⁰ L. Giussani, *Długi marsz ku dojrzałości*, „Ślady” 2 (2008) nr 3-4.

wzywa, ku swej tajemniczej głębi, by właśnie przez okoliczności, które są nam dane uczynić krok w kierunku naszego przeznaczenia, spełnienia, odkrywając to, co pomaga nam trwać w tym dążeniu. Mam teraz na myśli pewnego młodego studenta, który jeszcze kilka tygodni temu tkwił w wirze relacji, wciąż poza domem, zaangażowany w tysiące spotkań i inicjatyw. Niespodziewanie dekret rządowy zmusza go, podobnie jak wszystkich innych, do „izolacji” w swoim domu. Dzień za dniem, 24 godziny na dobę, w kontakcie z rodzicami. Zamiast postrzegać tę sytuację jako nieszczęście, traktuje ją jako możliwość, prowokację w dopiero co przywołanym sensie. A po dwóch tygodniach pisze do mnie:

„Bałem się perspektywy pozostawania w domu, ponieważ zawsze starałem się z niego uciekać, gdyż nigdy nie czułem się w nim swobodnie. Potem jednak przypomniałem sobie o spojrzeniu darmości, jakiego doświadczyłem w minionych latach, w spotkaniach z niektórymi osobami ze wspólnoty oraz chwile w tym okresie, w których potrafiłem stawać wobec rodziców, bez „przykładania do nich jakiejś miary”. I uświadomiłem sobie, że to się wydarzyło, kiedy w ciągu mojego dnia rozpoznałem Chrystusa obecnego: tylko w takich chwilach czułem się wobec nich wol-

ny. Rozpocząłem więc tę izolację, modląc się jak nigdy dotąd. Mówiłem: „Proszę cię, Panie, uobecniaj się”. Tym zaś, co mnie zaskakuje jest zauważenie, że błąd nie był tylko po ich stronie, co więcej, był on przede wszystkim we mnie, ponieważ patrzyłem na nich przez pewne wyobrażenie doskonałości, porównywałem ich z innymi i dyskwalifikowałem ich. W tych dniach zacząłem „na nich patrzeć” i zdałem sobie sprawę, kim jestem. Do tej pory stawałem przed nimi, sądząc, że wiem o nich wszystko i dlatego nawet nie próbowałem rozmawiać czy przebywać z nimi. Tymczasem w tych dniach to oni są moimi towarzyszami życia i dzieją się rzeczy, których sobie nie wyobrażałem”.

Ten chłopak nie mógł już traktować swoich rodziców w oparciu o posiadane wyobrażenie rodziny, gdyż konkretne współdzielenie życia – zaakceptowane i przeżywane jako powołanie – przynagliło go do liczenia się z nimi takimi, jakimi są naprawdę, to zaś okazało się korzystne dla jego życia, natychmiast zobaczył tego efekty. Powiedział „tak” wyzwaniu rzeczywistości i dlatego podjął nieoczekiwane kroki.

Trwając w okolicznościach, dochodząc do sedna pewnych sytuacji – do których siłą rzeczy jesteśmy „zmuszeni” – możemy odkry-

wać punkty, od których nie ma już odwrotu w naszym życiu. Dała temu świadectwo pewna młoda studentka, która niedawno podczas spotkania drogą wideokonferencji opowiadała:

„Kilka tygodni temu, po rocznej chorobie zmarła moja mama. Dokładnie tydzień po pogrzebie znalazłam się zamknięta w domu, sama. Moi bracia mieszkają zagranicą, a mój ojciec wychodzi z domu o 6.30 rano, udając się do pracy w szpitalu i wraca wieczorem o 20.30. W tych dniach samotności, które bezsprzecznie są bardzo angażujące, zdaję sobie jednak sprawę z tego, jak ta sytuacja i warunki mogą być uprzywilejowane. Aby nie zmarnować całego dnia, od chwili otwarcia oczu czuję się przynaglona do pytania siebie, czego mi naprawdę potrzeba. Proszę niektórych przyjaciół o to, by mi towarzyszyli i pokazywali czym żyją. Ta sytuacja, tak czy inaczej, nie pozwala mi oderwać się od śmierci mojej mamy, wręcz przeciwnie, nawet moje niezdarne zajmowanie się domowymi sprawami przywodzi na myśl przez cały dzień jej gesty i słowa. Jednakże w bólu, który wraz z upływem dni, jak zauważam, nasila się coraz bardziej, uświadamiam sobie, że moja mama, choć inaczej niż wcześniej, jest obecna w moim życiu, pomaga mi działać w dniach pozornie tak do siebie podobnych. Dokładnie coś takiego doświadczam z moim narzecz-

nym: choć nie ma go fizycznie przy mnie, to przecież jest, przeżywając swoją kwarantannę zaledwie kilka kilometrów ode mnie; sam zaś fakt, że on jest i że o nim myślę w ciągu dnia sprawia, że działam. Życie, które zrodziło się we mnie po śmierci mojej mamy – przeżywam tę samotność, robiąc po prostu to, co muszę robić, z głębokim spokojem, którego nie potrafię wyjaśnić – każe mi powiedzieć, choć z drżącymi nogami, że Chrystus naprawdę sprawia, że życie zwycięża nad śmiercią. Jest więc we mnie ogromna wdzięczność za wszystko, co się wydarzyło. Jednocześnie jednak wzmaga się ból, ponieważ mój ojciec wraca wieczorem ze szpitala przygnębiony, z bezmierną tęsknotą za mamą, a nasze kolacje upływają w ciszy. Zasmuca mnie ta moja bezsilność, pytam siebie, o co w tej okoliczności jestem proszona, co tak naprawdę znaczy „ofiarować”, kiedy wrzucam rzeczy do pralki lub biorę się do nauki”.

Jaką pomoc może dać owa dziewczyna swemu ojcu, gdy ten wieczorem wraca do domu śmiertelnie zmęczony i nie ma ochoty na rozmowę? Pokazując mu swoją naznaczoną wdzięcznością twarz, dzięki wędrowni, którą podejmuje, dzięki świadomości siebie i tego, co jej pozwala żyć, co w niej kiełkuje.

Niedawno w Liście do przyjaciół z Comunione e liberazione, właśnie w związku z sytuacją narzuconą przez koronawirusa, napisałeś: „Uznanie Chrystusa i nasze «tak» dla Niego, nawet w odosobnieniu, w którym każdy z nas może być zmuszony się znaleźć, jest już wkładem w zbawienie każdego człowieka dzisiaj, wyprzedzając każdą uzasadnioną próbę dotrzymywania sobie towarzystwa, która jednak musi być realizowana w dozwolonych granicach”. Czy mogę prosić o wyjaśnienie, co miałeś na myśli?

Chciałem powiedzieć, że największym wkładem, jaki wnosimy w świat, jest nasze „tak” na wezwanie Tajemnicy, nasze „tak” dla Chrystusa, czyli wiara, a nie przede wszystkim to, co potrafimy zrobić. Faktycznie, nawet kiedy coś robimy – jak ci, wszyscy, którzy znajdują się na pierwszej linii walki – to naszym największym wkładem pozostaje owo „tak”, ponieważ ono – im bardziej autentycznie jest przeżywane – zmienia sam sposób tego, co robimy, czyni go jeszcze bardziej przydatnym dla naszych braci w człowieczeństwie. Aby było jasne: nie ma żadnej sprzeczności między wiarą a działaniem, wręcz przeciwnie: to wiara jest fundamentem działania w całej rozciągłości i niepohamowaniu, jest źródłem

tego działania, które – dzięki łasce – przybiera postać miłości, bezwarunkowego potwierdzenia dobra drugiego, które będzie się wyrażać w zależności od różnorodnych okazji. Najbardziej podstawowym wkładem, jaki możemy wnieść w świat, jest nasze uznanie Chrystusa, nasze „tak” dla Niego, zarówno gdy chodzi o działanie, jak i wtedy, kiedy nie mamy takiej możliwości. W Orędziu na Wielki Post 2006 roku Benedykt XVI wyraził to w sposób, który wszyscy pamiętamy:

„Również dziś, w czasach wzajemnej globalnej zależności, można dojść do wniosku, że żaden ekonomiczny, socjalny czy polityczny plan działania nie zastąpi owego daru z siebie dla drugiego, w którym wyraża się miłosierna miłość. Kto działa według tej ewangelicznej logiki, przeżywa wiarę jako przyjaźń z Bogiem wcielonym i, jak On, bierze na siebie ciężar potrzeb materialnych i duchowych bliźniego. Patrzy na niego jako na niezmierną tajemnicę, godną nieskończonej troski i uwagi. Wie, że kto nie daje Boga, daje zbyt mało, jak mówiła błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty: «Pierwszym ubóstwem narodów jest nieznanostwo Chrystusa». Dlatego trzeba pomagać w odnajdywaniu Boga w miłosiernym obliczu Chrystusa: bez tej perspektywy nie można

stworzyć cywilizacji o solidnych fundamentach”⁴¹.

Sytuacja, która jest udziałem wielu, jak izolacja i przymusowa bezczynność, może być okazją do uświadomienia sobie, że przeżywana wiara jest tym podstawowym wkładem, który jako chrześcijanie możemy dać innym: ponieważ, gdyby w naszych próbach towarzyszenia sobie – realizowanych wewnątrz narzuconych nam dzisiaj ograniczeń – nie objawiał się Chrystus, nasze „tak” dla Chrystusa, to dawałibyśmy drugiemu „zbyt mało”, nie dawaliśmy Mu tego, co istotne. Dlatego też nawet w izolacji, do pozostawania w której możemy być zmuszeni, nasze „tak” dla Chrystusa już jest wkładem w zbawienie każdego współczesnego człowieka, poprzedzającym wszelkie w pełni uzasadnione próby towarzyszenia mu, wypływające z potrzeby serca.

To burzy wyobrażenie, jakie w większości mamy w zakresie naszego wkładu dla świata, w dobro osób, poczynając od najbliższych. To jest także powód, dla którego wielu czuje się

⁴¹ Benedykt XVI, *Orędzie na Wielki Post 2006*, cyt. za: www.papiez.wiara.pl.

trochę bezużytecznymi. Krótko mówiąc, niemożność „działania” zniechęca...

Zawsze myślę o tym fakcie, że święta Tereska od Dzieciątka Jezus, jako mniszka klauzurowa, która zmarła bardzo młodo, została przez Kościół ogłoszona patronką misji. Jak to możliwe? Co Kościół mówi o niej? To, że jej „tak” – ukryte, a według mentalności świata bezczynne – utożsamia się z dobrem świata. Rozumiem, że to może zburzyć nasze wyobrażenie, jakie mamy na temat wkładu możliwego do zaoferowania innym. Jak to możliwe, by dziewczyna, która nigdy nie opuściła klasztoru, mogła zostać uznana przez Kościół za największą misjonarkę, patronkę misji? To wydaje się absurdalne. A tymczasem „tak” tej nieznaczącej mniszki miało potężne znaczenie dla świata. Pomyślmy także i o tym, jak wielu ludzi, bezpośrednio lub pośrednio, zostało przemienionych przez jej wiarę i jej świadectwo życia. Jak często powtarzam, „tak” Matki Bożej, wypowiedziane w tajemniczej ciemności jej sytuacji, stało się największym wkładem w życie świata i każdego człowieka, podobnie jak dla nas „tak” księdza Giussaniego i wielu innych osób.

Przeczytałem ostatnio książkę *Van Thuan. Van Thuan. Libero tra le sbarre* [Van Thuan.

Wolny za kratami] Teresy Gutiérrez de Cabiedes⁴², która opowiada historię wielkiego świadka wiary, życia przeżytego w konsekwentnym i heroicznym przyłgnięciu do swego powołania, jak mówił o nim Jan Paweł II. W 1975 roku François Xavier Nguyen van Thuan, wkrótce po mianowaniu go arcybiskupem pomocniczym Sajgonu (Ho Chi Minh Ville w Wietnamie), został oskarżony o zdradę stanu i aresztowany: „Nguyen Van Thuan [...] przewieźliśmy cię tutaj, ponieważ jesteś winny przysporzenia problemów Rządowi suwerennego narodu wietnamskiego. Jesteś oskarżony o imperialistyczną propagandę i bycie agentem obcych mocarstw”. Spędził 13 lat w więzieniu, z czego 9 w izolatce. Byłem pod wrażeniem tego, jak on przeżywał tę okoliczność. Zamknięty w okropnym więzieniu, również i on zastanawiał się, jak jego życie może być przydatne: „Czemu służy zachowanie życia, jeśli nie mogę wypełniać misji, dla której się urodziłem?”. Stąd też „padłszy na ziemię, zaczął błagać Boga, prosząc Go o uwolnienie. [...] «Pozostawiłem samotnymi moje sieroty, moich ubogich, moją rodzinę. [...] I teraz? Jaki sens ma bycie tutaj niczym in-

⁴² T. Gutiérrez de Cabiedes, *Van Thuan. Libero tra le sbarre*, Città Nuova, Rzym 2018.

sekt?»”. Wszystko wydawało mu się bezsensowne, jednak Tajemnica przygotowała dla niego niespodziankę. W swoim wewnętrznym dialogu z Bogiem słyszy głos mówiący do niego: „To, co uczyniłeś, jest wielkie. [...] Narzekasz, że nie możesz dla mnie pracować. Dlaczego nie zostawisz mi swoich planów? Czy ty kochasz Mnie czy dzieła, które czynisz dla Mnie [...] Martwisz się o swoich, ponieważ ich kochasz. O ile bardziej ja chcę im pomóc! Zaufaj mi. Zatrąszczę się o twoje dzieła”⁴³.

Rezultat swojego „tak” ujrzał po jakimś czasie, ponieważ na początku z pewnością nie mógł sobie wyobrazić, co może się narodzić z jego zawierzenia. Dopiero, gdy zaakceptował kroczenie ową tajemniczą drogą, która się przed nim zarysowała, z zaskoczeniem zauważał, że wszyscy, których spotykał w więzieniu, zmieniali się. Zwłaszcza strażnicy, którzy go pilnowali, i to do tego stopnia, że zwierzchnicy nieustannie ich wymienia-
li, ponieważ nie byli w stanie przeciwdziałać „zarażaniu”, nie byli w stanie zapobiegać przemianie osób, które wchodziły w kontakt z Van Thuanem. „Wszyscy chcą dzielić z tobą celę”, wykrzyczał mu ten, który wsadził go

⁴³ Tamże, s. 9-10, 67-69.

do więzienia, „ale nie pozwolę, byś zaraził wszystkich moich więźniów”⁴⁴. Czasami taki rozkwit jest wyraźny dla naszych oczu, a czasem nie, to jednak nie znaczy, że owo „tak” dla Tajemnicy nie powoduje skutków w teraźniejszości.

Najbardziej uderzył mnie moment, kiedy Van Thuan zastanawiał się, dlaczego Tajemnica dopuszcza, aby przechodził przez tę okoliczność. To samo pytanie zadawali mu strażnicy, którzy nie potrafili pojąć, dlaczego upierał się przy swojej postawie; wystarczyłoby, aby żałował, że „zdradził” ojczyznę, zostałby zwolniony i miałby wspaniałą przyszłość. Im bardziej okoliczności są dla nas wyzwaniem, tym bardziej pojawia się pytanie o powód tego, co się dzieje. Na kolejne z rzędu pytanie na ten temat, skierowane do niego przez tego, który osadził go w więzieniu, odpowiada, że miał wystarczająco dużo czasu, by przemyśleć czy błędem było trwanie w tej postawie, tzn. w zawierzeniu zamysłowi Kogoś Innego, i dodaje, że im więcej i głębiej się nad tym zastanawia, tym bardziej czuje się szczęśliwy, że to otrzymał, ponieważ dzięki próbie więzienia mógł zobaczyć w sobie rozkwit wolności.

⁴⁴ Tamże, s. 187.

Skutkiem, wkładem w dobro świata jest zrodzenie wolnego podmiotu, z wolnością poddaną próbie przez jakikolwiek rodzaj niewoli. Jest to coś, co w pełni dokona się dopiero w wieczności, ale ślady tego można już uchwycić w terażniejszości: rozkwita niewyobrażalna wolność, która staje się świadectwem dla wszystkich: „Ale jak to robisz? Uczyniłem twoje życie nieznośnym...” – pytają go. A Van Thuan odpowiada: „Jak nie krzyczeć z radości, widząc że Ktoś obdarza mnie taką miłością, która niszczy nienawiść i urazę?”⁴⁵. Nawet jemu wydaje się niemożliwe, aby ktoś mógł dokonać w nim takiego rozkwitu, uczynić go aż tak wolnym, ponieważ ów rozkwit wydarza się według zamysłu i czasu, które nie są nasze; a jeśli ktoś to zaakceptuje, rezultat przekracza wszelkie oczekiwania.

Kto wie, jak my, zmuszeni do pozostania w domu celem uniknięcia zarażenia, mierzymy się z tą przeżywaną okolicznością! Czy dusimy się w niej, jakbyśmy nie mieli wyjścia, czy też z zaskoczeniem odkrywamy, że jesteśmy bardziej wolni?

⁴⁵ Tamże, s. 322.

Co pozostanie z tego wszystkiego, czym teraz żyjemy, gdy to zagrożenie ustanie?

Ktoś napisał, że z tej wielkiej pandemii wyjdziemy przemienieni. Dodaję: wyjdziemy przemienieni, ale tylko o tyle, o ile teraz zaczniemy się przemieniać. To znaczy, jeśli jesteśmy świadomi tego, co nam się wydarza, jeśli jesteśmy obecni w teraźniejszości i teraz uczymy się osądzać to, czym żyjemy, zamknięci w naszych domach lub zaangażowani na pierwszej linii walki, stawiając czoło zarażeniu. Przemiana nie dokonuje się ot tak po prostu przez zwykłe gromadzenie uderzeń, wydarzeń czy wrażeń dotyczących rzeczy, które się wydarzają, ale dzięki zrozumieniu znaczenia tego, co się nam wydarza, to znaczy dzięki zdobywaniu wiedzy. Stąd też nasza przemiana nie może być mechaniczna. Wyjdziemy z tej sytuacji przemienieni, jeśli teraz, dzięki prowokacjom, które kieruje ku nam rzeczywistość, pogłębimy odkrycie tego, kim jesteśmy i po co warto żyć, co broni nas, by nie dać się przygnieść. Często cytuję następującą wypowiedź Benedykta XVI:

„Przede wszystkim musimy stwierdzić, że postęp sumaryczny jest możliwy tylko w zakresie materialnym. Tu, w coraz lepszym poznaniu struktur materii i w pojawiających się

w związku z tym coraz bardziej doskonałych wynalazkach, jawi się oczywiście ciągłość postępu mającego na celu coraz większe panowanie nad naturą. Natomiast w sferze świadomości etycznej i decyzji moralnej nie ma podobnej możliwości sumowania, z prostego powodu, że wolność człowieka jest wciąż nowa i wciąż na nowo musi decydować. Nie są one nigdy po prostu podejmowane za nas przez innych – w takim bowiem przypadku nie byłibyśmy już wolni. Wolność zakłada, że przy podejmowaniu fundamentalnych decyzji każdy człowiek, każde pokolenie jest nowym początkiem⁴⁶.

Oznacza to, że jeśli nie przyzwyczaimy się osądzać tego, czym żyjemy w tych dniach przymusowej izolacji lub zaangażowania w walkę z wirusem, to stracimy wszystko. Paolo Giordano podkreśla: „Minał miesiąc odkąd to, co było nie do pomyślenia wdarło się do naszego życia. [...] W pewnym jednak momencie to się skończy. [...] My zaś w naszym rozproszeniu, zechcemy jedynie otrząsnąć się z tego wszystkiego. Wielka ciemność, która zapada. Początek zapomnienia. Chyba że odważymy się teraz zreflektować. [...] Spróbuj-

⁴⁶ Benedykt XVI, *Spes salvi*, nr 24, cyt. za: www.papież.wiara.pl.

my wyobrazić sobie to, co nastąpi, zaczynając od teraz. Nie pozwólmy, by to coś nie do pomyslenia znów miało nas zaskoczyć⁴⁷.

Chodzi o weryfikację, której musimy dokonywać w codziennej drodze, od pierwszego przebudzenia aż do wieczornego zaśnięcia. Tenże Giordano pisze także: „Zdecydowałem się wykorzystać tę pustkę, aby pisać [...]: Nie chcę stracić tego, co epidemia odsłania nam o nas samych. Kiedy przeminie strach, wszelka ulotna świadomość zniknie w jednej chwili”, lecz „pewne refleksje, do których zarażenie teraz pobudza, pozostaną dalej aktualne⁴⁸. Pewne jest to, że bez pracy nad sobą wszystko się ulotni i powrócimy do zwykłych spraw nie nauczywszy się niczego z tej dziwnej i bolesnej okoliczności. Jednakże na wykonanie tej pracy tylko my możemy się zdecydować: jest to jedyna rzecz, do której nic nie może nas zmusić, żadne rozporządzenie czy reguła. Na tym poziomie nic nie jest automatyczne. Tak więc podejmiemy decyzję! A jest to praca, która wymaga uwagi, w której rozum i wolność muszą być ciągle żywe, gotowe do uchwycenia chwili, która przemija. W prze-

⁴⁷ „Corriere della Sera”, 21 marca 2020.

⁴⁸ „Corriere della Sera”, 24 marca 2020.

ciwnym razie w miejsce poświęcenia i utrudzenia zwyczajnie wkroczy zapomnienie. Zdaje sobie z tego sprawę Eugenio Borgna, doskonały znawca ludzkiego ducha: „Zaledwie mija zagrożenie łatwo w ludzi wstępuje zapomnienie. Będą jednak tacy, nie wiem ilu, którzy w tym czasie bólu skorzystają z okazji bycia bardziej uważnymi, by głębiej wsłuchiwać się w siebie i w innych. Tak, niektórzy z nas po tej gorzkiej próbie odrodzą się: zdolni do nowej nadziei”⁴⁹.

Tymczasem pandemia utrzymuje się. W tym momencie dla wszystkich staje się oczywiste, że nie jest to jakieś ulotne zjawisko.

Tutaj objawia się wartość czasu, który poddaje weryfikacji naszą postawę wobec rzeczy, nasz sposób stawania wobec życia, relacji i sytuacji. Kiedy rzeczywistość nie nagina się do naszych oczekiwań, strategii czy inicjatyw, odsłania się spójność lub niespójność naszego podmiotu z bagażem przekonań tak świeckich, jak i religijnych, który w sobie nosimy.

⁴⁹ „Avvenire”, 25 marca 2010.

Od samego początku byliśmy świadkami oscylowania pomiędzy wieloma rozważaniami i próbami stawianiu czoła epidemii. Dlaczego tak trudno jest wybrać właściwą drogę?

Nie mam odpowiednich narzędzi, by na to odpowiedzieć. Ograniczę się do tego, co widzę w obszarze mojego doświadczenia i co ma znaczenie dla mnie. Jest takie powiedzenie Chestertona, które jest rozbrajające: „Problemem naszych mędrców nie jest jednak to, że nie widzą odpowiedzi – nie są oni w stanie dostrzec również samej zagadki”⁵⁰. Warunkiem, by zobaczyć odpowiedź jest dostrzeżenie zagadki. To jednak zakłada pewną postawę w obliczu rzeczywistości, zgodę na to, by ona budziła w nas pytania, podążanie za jej podpowiedziami, z gotowością do zrewidowania swoich pomysłów i projektów i uczenia się od tych, którzy mogą nam pomóc. Krótko mówiąc, jest to problem patrzenia na rzeczywistość, który dotyczy każdego z nas, a także wolności od własnych błędów i zmory korzyści (efektów, które chcemy osiągnąć u innych). W ten sposób więc szybciej można pozbierać się po każdym potknięciu, porażce,

⁵⁰ G.K. Chesterton, *Ortodoksja*, tłum. M. Sobolewska, Fronda, Warszawa 2012, s. 52.

zagubieniu, mając na uwadze jedynie dążenie do dobra wszystkich, i nic więcej.

Jeśli mogę: co w tych dniach dla ciebie jest największym wsparciem?

Często dostrzegałem wartość nie uciekania od wyzwań, których życie mi nie szczędziło. Stąd też podjąłem także i to, w pełni gotowy, by odkryć, co może wyniknąć z prowokacji, która każdego dnia coraz bardziej się odsłaniała w jej realnych wymiarach. Nie mogłem stać wobec tego wszystkiego, co się wydarzało, nie będąc przeniknięty zdumieniem Obecnością, która dominuje w moim życiu. W obliczu zaś wrażliwości, która stawała się coraz bardziej widoczna we wszystkich przeróżnych jej aspektach, coraz potężniejsze stawało się we mnie pytanie: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?”⁵¹.

I właśnie ta Obecność, owo Ty, pomaga mi kształtować spojrzenie na wyzwania, które trzeba podejmować, razem ze wszystkimi, pozwalając na to, bym po ludzku przeżywał tę zawrotną sytuację, jaką one powodują, nie

⁵¹ Ps 8, 5.

uciekając przed dramatem, bólem, śmiercią, które widzę dokonujące się wokół mnie i które także we mnie wzbudzają oddźwięk. Staram się to wszystko przeżywać jako okazję do weryfikowania wiary. Pozwalając, by dotykały mnie pytania, które wyłaniają się w tej sytuacji, odkrywam w sobie – ze zdumieniem – światło pomagające mi stawiać im czoła, odkrywam całkowitą rozumność takiego podejścia, które podpowiada mi wiara.

Jezus bierze sobie w pełni do serca człowieczeństwo moje i innych ludzi. Coraz bardziej rozumiem zatem, skąd święty Paweł czerpał tę niewzruszoną pewność, osiągniętą właśnie dlatego, że nic mu nie zostało oszczędzone: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga,

która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym⁵².

Osoby, które żyją taką pewnością, są nadzieją dla wszystkich – tak, jak w tych dniach są nade wszystko dla mnie – także dla tych, którzy czują się słabi w obliczu wyzwania wirusa i są dalecy od wiary świętego Pawła. W takich osobach może się zapalić pragnienie posiadania takiej wiary, prosząc o nią w ciągu dnia każdym małym lub dużym, heroicznym gestem.

Któż nie pragnąłby takiej pewności dla siebie? Tym bardziej, że nadal nie wiemy, jak wyjdziemy nie tylko z sanitarnego aspektu tego wyzwania, ale ze wszystkich innych konsekwencji, które niechybnie nas czekają. Tylko z taką pewnością nie pozostaniemy głusi na wezwania okoliczności i nie przegapimy okazji, by stawać się bardziej sobą, a zatem być bardziej użytecznymi dla innych.-

⁵² Rz 8, 35-39.

